

Niniejsze Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,
Racibórz
(Ratibor).

Czytelnictwo: 1 M.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Co tam słyszać w świecie.

Pisma masońskie wymyśliły wiadomość o Ojcu św., jakby miał opuścić Watykan i wyjechać na ulice miasta Rzymu. Ma to być, według pism masońskich, znakiem, że Ojciec św. chce się pogodzić ze rzadem włoskim. Wiadomość ta oczywiście jest falesem. Ojciec św. nigdy nie pogodzi się z masońskim rzadem włoskim, który mu bezprawnie zabrał państwo kościelne. Włochy też przedtem czym później oddadzą to, co Ojcu św. zabrały, bo rzec sprawiedliwa zawsze zwycięża. To tylko smutne, że bezczesanie przypatruje się owemu gwałtowi rzadu włoskiego państwa chrześcijańskiego, które powinno bronić praw pokrywanych, jeśli same na siebie nie chcą utrącić bicz. Ale dzisiaj rządzi prawo mocniejszego. Dla tego też takie niezadowolenie pomiędzy ludami europejskimi, taka okropna niepewność jutra i ciągła groza krwowej wojny.

Oczywiście, pomiędzy ludźmi przedtem nie będzie dobrze, dopóki gwałty nie ustąpią i sprawiedliwość nie będzie wymierzona.

Niemcy popadają w długi! Obliczono, że w roku przeszłym minsta niemieckie musiały zaciągnąć pożyczkę przeznaczającą jeden tysiąc milionów marek. Niestety suma ta nie była doposzytyły ogółem trochę mniej, bo 600 milionów marek. Zdję wynika, że mieszkańców rajujuje się w Niemczech bardziej, niż rólnicy. Ale że i rólnicy na rozbach nie spoczywają, o tem chyba każdy wie. Co to będzie, jeśli tak pojedzie dalej, rok po roku, tak pytają się Niemcy sami siebie. Bieda będzie! Tu już tylko sama wojna Niemców może wybawić, albo — gdy się dla nich się skończy, pograć.

To też powiadają już panowie Niemcy, że cała ta sprawa ze zbrojnym spokojem, nad którego utrzymaniem — jak piszą — tak szersze pracują, może im wyjść bardzo na zle. W przeszonym tygodniu napisał ktoś z polityków niemieckich książkę, a w tej kointe twierdzi, że Niemcy nie powinni już dłużej starać się o utrzymanie pokoju, ale wojnę winnie rozpoczęć same, kiedy im Francja «sięgle grozi». Zdaje się, że to co ów polityk napisał, przypadnie Niemcom do smaku, boż zresztą innej drogi wyjście dla nich nie ma. Francja bogata, dwa razy ma do roku śmiała i bogate posiadłości zamorskie, utrzymała swą armię przez lat dwadzieścia i trzydzieści. Kiedy tymczasem Niemcy po tych latach mogliby zbankrutować do reszty i nie byliby w stanie zaopatrzyć armii swojej w broń lub proch nowo wynaleziony, bo że przez ten czas znów coś nowego wynaleźli, to więcej niż poważne. Wówczas armia niemiecka nie miałaby może tak wydoksenionej broni, jak armia francuska, bo nie miałaby pieniędzy na sprawienie jej. Dla tego też myślą w Niemczech naprawdę o tej przyszłej wojnie, jak o czemś co już niedługo nastąpi, i wiedzą dobrze, że im dłużej ta wojna się przewieče, tem ci gorzej dla nich. W niepownych czasach syjomy, to prawda! Francja tymczasem zbroi się po cichu, zaprowadza w wojsku nowy proch, co to nie daje ani dymu ani huku i urządu pewne zmiany w sposobie wojowania, jak to co ów nowy proch wymaga. Zmiany te dotyczą najpierw tego, że wojskowi już na odległość jednego kilometra, t. j. tysiąc metrów, mówiono istota kupa, ale rząsypka, a potem i tego, że na dwa razy większe odległości; niż dawniej początką francuzcy wojacy strzelali. Francuska strzelba odznacza się i tem, że strzela kulami bardzo maleimi, i że wystrzelona kula na kilkaset metrów nie obniża się w locie, jak inną kule, ale trafia tam gdzie się mierzy. Mają więc wojacy francuzcy wielkie ułatwienia w strzelaniu i przeważają nad innymi, ale mieli ją też już w roku 1870, a jednak wojnę przegrali. Wówczas nie było przecież w Francji dość duzo wojska, nieporządek wszędzie, ale dzisiaj się niejedno na lepsze zmieniło. Dlatego też Niemcy ich nie biorą sobie lekko, ale bardziej się boją, jak dawniej. Francja śmiało też dalszej występuje, dowodem tego ostatnio zajęcie w Tunisie, w Afryce, gdzie przytuli w tych dniach do wielkiej bitwy pomiędzy Włochami a francuską polityką. Polityka aresztowała kilkunastu Włochów i rozpoczęła tłum włoski, który chciał

aresztowanych odbić. Włosi, pomiędzy którymi było bardzo wiele handlarzy i robotników, udali się do konsula z prośbą, żeby ich wziąć w obronę przed polityką francuską, ale konsul włoski odpowiedział, że się w to wdać nie może, bo tu na miejscu polityka francuska jest władza. Wtedy tłum zaczął wykrzykiwać: Prez z Francją! niech żyją Włochy! Ale gdy kilku najamielszych krzykaczów polityka do więzienia zabrali, wówczas rozeszło się wszystko spokojnie do domu. Tak to Francuzi nie żartują i nie dbają na to, że Włosi sprzymierzyli Niemiec z Austrią, ale im skórę garbuja. Tymczasem we Włoszech bardzo się zaniepokojono z tego powodu. Obawiają się, aby Francja kraju tego nie zabrała na własność i nie popsuła interesów kupcom włoskim. Oczywiście, że Włosi oglądają się na swych sprzymierzeńców, ale Niemcy, zawarły układ z Anglia, Włochów pozostały na koszu. Teraz Anglia dzieli się z Francją krajami afrykańskimi, a Włochy znów stoją na uboczu. Z pewnością uskarżali się Włosi na Francuzów w Berlinie, bo jedna ze rzadkich gazet niemieckich napisała, iż Niemcy spodziewają się, że przeciwko Francji krywdy Włochom nie zrobi. Jeżeli to oświadczenie jest wszystkiem, co Włosi od swego sprzymierzeńca uzyskali, to oczywiście nie zbyt wiele. Francuzi bowiem z tego oświadczenia niemieckiego mówią sobie: robid beda. Jak widzimy więc ów budynek zwany trójprzymierzem, wystawiony staraniem księcia Bismarcka, znowu porysował się znacznie i grozi zawaleniem.

Jeszcze gorzej od przyjaźni niemiecko-włoskiej, przedstawia się przyjaźń austriacko-włoska. W Austrii rzadkowią stowarzyszenie włoskie pracujące nad tem, aby jezyk włoski rozszerzać pomiędzy ludością austriacką, graniczącą z Włochami. Wiadomość o tem rozwiązaniu przyjęły włoskie pisma z najwyższym oburzeniem. Urządowe pisma i nieurządowe wywieszają Austryę, że Włochów prześladowuje w swym własnym kraju, a przyjaźń włoskiej szuka. Burza, jaka stąd pozostała, jest groźna i może oczywiście doprowadzić do zerwania stosunków przyjaźnich obu rządów. Co do nas samych, to wyznać należy, że tego rozwiązania towarzystwa włoskiego przez rząd austriacki wcale nie ganimy. Włosi bowiem pod okiem rządu austriackiego tąli narodowość słowęnską, pokrewną nam Polakom i prześladowali język słowęński, gdzie mogli. Teraz położyli temu prześladowaniu rząd austriacki koniec, a Słowency odetchną sobie swobodniej. Ze stadt dla Włochów powstanie ogromna szkoda i strata, to pewno, bo towarzystwo to liczyło kilkudziesiąt związków po kraju, które wszystkie rozwiązane będą.

Serbia mały kraik, ale śmiały i odważny, nie boi się dużej Austrii, ale jej się nawet odgrada. Austria ma dużo serbskiego kraju i serbskiego ludu pod swym panowaniem. Nie obchodzi się ona serbskimi poddanymi jak dobra matka ze swymi dziećmi, ale oddaje ich na pastwę Madziarom, t. j. Węgram, którzy chcą Serbom język wydrzeć i wiare. Serbowie nie chcą się dać i wzywają pomocy od swych braci, co to mieszkają w wolnym Królestwie serbskim nad słowiańską rzeką Dunajem. Serbowie założyli związek, nazwawszy go „Wielką Serbię“. Związek ten ma przypominać Astryi, ażby oddał Serbom, co serbskiego. Austria musi tamtejszym Słowianom dać zupełną wolność, inaczej się nie utrzyma. My Polacy katolicy znajdujemy się sami w uciisku, ale Serbom życzymy ze serca, aby się większej wolności doczekali, tem wiecej, że Serbowie to naród nam pokrewny, tak jak pokrewni nam Morawianie lub Czesi.

Mocarstwa tracą już cierpliwość w sprawach dotyczących gospodarki tureckiej. Donoszą bowiem z Turcją znowu o porwaniu przez rozbójników poddanych austriackich i o uprowadzeniu tychże w góry. Rozbójnicy porwali tym razem dwóch inżynierów austriackich. Jednego z nich puścili, aby wystarał się o okup, ale kiedy tenże z okupem wrócił na umówione miejsce, gdzie miano jego towarzysza wydać, rozbójników już nie było. Za rozbójnikami puściło się bowiem w pogon wojsko tureckie. Oczywiście że rozbójników nie pochwycono, bo to się rzadko wojsku tureckiemu udaje, a owego drugiego inżyniera z pewnością rozbójnicy zamordowali. Z tego to

Redaktor główny i odpowiedzialny
D. Królikowski
Racibórz
(Ratibor).

Za ogłoszenia plac się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

powodu wysłali postowie austriacy przy dworze sultana pismo do rządu tureckiego, aby rząd turecki dbał więcej o porządek w kraju, bo wypadki takie zbyt często się już zdarzają. Co na to rząd turecki odpowie, nie wiadomo, ale to pewne, że stosunki tamtejsze na lepsze się nie zmieniają, dopóki Turcy tam gospodarzyć będą.

Nie powiodło się Turkom z rozbójnikami, ale podobno powiodło się im z pewnym oficerem bulgarskim, który chciał podburzać Bulgarię znajdujących się pod panowaniem tureckim, a którego żandarmowie tureccy aresztowali. Oficerów uszedł z wojska bulgarskiego i poszedł pomiędzy lud bulgarski pod Turkiem, dla wywołania tam powstania. Od dawna pracują już na tem w Bułgarii, aby wszyscy Bułgarów zdonozyć i utworzyć jedno wielkie niezawisłe państwo bulgarskie. Stambuł nawet pogroził Turcyl, iż zna on pewien środek, który, gdyby użył, Turcya natychmiast uzna Bułgarię niezależnym państwem. Były to środek ciekawy, o którym nikt nie wie. Ale może Stambuł tak tylko groził Turkom, aby ich postraszyć albo wywieść w pole. Pytanie jednak wielkie, czy mu się to uda, bo teraz to nawet Turcy zmądrzeli!

Z wielkim niedowierzaniem patrzą dziś wszyscy na Rosję, a zwłaszcza na to, co pomiędzynią a Francją zachodzą. Rosyjanie wysłali do Francji swego najlepszego wojsownika, generała Wanowskiego. Generał Wanowski bawił się teraz w Paryżu, był także u wód, ale — tak piszą niemieckie gazety — te wody to tylko pozór, rzeczywiście chodzi generałowi rosyjskiemu o to, aby się cichaczem porozumieć w czemś z francuzkimi generałami. Jakoż wyszło na jaw tyle, że generał Wanowski styka się często z generałem francuskim Sosierem i francuskim ministrem wojny i z nimi wspólnie nad czemś obraduje. Nad czem obradują niemaludo się stontylić, boż generałowie rosyjscy i francuzcy, kiedy się jezdzą, nie będągać o rzeczyach innych, jak o wojnie, a jeżeli mówią o wojnie, to nie o innej, jak o tej, którą prowadzić będą niedługo Francuzi i Rosyjanie z Niemcami. Tajemnicą tylko będzie, jak oni chcą tę wojnę poprowadzić, kiedyią rozpocząć, jak swoimi wojskami pokierować. Tej tajemnicę oni nie zdradzą oczywiście, aby im to zaszkodziło. Tymczasem w kraju francuskim z powodu przybycia ówego generała rosyjskiego, wyprawiają Francuzi na cześć generała uczy i pochody, wywieszają rosyjskie choragi obok francuskich, nadają braterstwa i przyjaźń dwóch narodów. Takie zachowanie się Francji względem Rosji nie podoba się zwłaszcza Niemcom, bo oni dotąd jeszcze myślały o tem, że Rosja pozykują dla siebie, zwłaszcza, jeśli Rosyi w czemś coś ustąpią na półwyspie bałkańskim t. j. w Bułgarii, Rumunii lub Serbii. W tym celu ma cesarz niemiecki pojechać do Petersburga, stolicy Rosji, i przedstawić carowi trzy rzeczy: najpierw ogólne rozbrojenie się; powtore odstąpienie Rosji kawał kraju rumuńskiego; po trzecie wypędzenie z Bułgarii ks. Ferdynanda i osadzenie na tronie bułgarskim księcia prawosławnego. Gdyby się car zgodził na ogólne rozbrojenie się, toby Francja zmuszona do tego także, bo ona sama stałaby przeciw całej Europie. Ale car poobronie się nie chce o żadnej ugody słuchać. Tak więc po tych odwiedzinach cesarza Wilhelma w Rosji, należy się spodziewać ważnych w świecie wypadków. Jeżeli doczekały się szczęśliwie, to się dowiemy wszystkiego!

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm wróci pierwsi ze swojej podróży, niż sobie to przedsięwziął. Dotąd bawi on w północnej Norwegii i zwiedza tamtejsze okolice. Ażeby skrócić swoją podróż, nie pojedzie cesarz do Anglii, jak to był zamierzal, ale wróci wprost do kraju.

Kanclerz Kapriwi pojedzie w ciągu lata do Lignic, gdzie się spotka z pierwszym ministrem austriackim, Kalnokym. Następnie towarzyszyć on będzie cesarzowi niemieckiemu w podróży do Petersburga, gdzie się zapozna z ministrem Giersem. Kanclerz Kapriwi obejmuje się, aby nie nich w Petersburgu nie patrano niechętnym okiem.

O misjonarzach protestanckich opowiada słynny podróżnik afrykański major Wissman, inne ciekawe szczegóły, z czego się pastorowie ewangelicy z pewnością nie będą cieszyć. Zdaniem jego, grosz na te misje jest nadaremnie wyrzucony. I tak; w Indiach w Azji w roku 1889 nawrócił pastorzy 298 pogani na 220 milionów ludności. Dla tego apostolstwa użycie \$41 pastorów, których utrzymanie kosztowało 965 tysięcy 920 marek! Takie opowiadania z ust ewangelika nie przyczynią się do podniesienia w oczach Niemców ewangelickich misjonarzy. To też z pewnością już nie będą w Niemczech misjonarze ewangelicy tak bardzo wspierani datkami, jak dotąd. Protestantyzm poniesie w krajobrazach afrykańskich i azjatyckich niemała porażkę.

W tych dniach zjechali się do Krakowa polscy lekarze ze wszystkich trzech zaborów Polski. Zaledwie ich kilkudziesiąt narady się skończyły, rozpoczęły się we Lwowie drugi zjazd polskich historyków, aby wspólnie radzić nad badaniem starych dziejów polskich. Tamto także przybyli także czescy uczeni mężowie. Tak więc naród polski, choć ucieniowany, doskonali się razem z innymi narodami w oświeceniu, nauce i sztuce. Jest dowód, że naród polski jeszcze żyje, wysługując się ludzkości w swojem nieszczęściu.

Jak wiadomo tym wszystkim gospodarzom, którzy mają swe grunta w bliskości lasów królewskich lub książęcych, dziczyna wyrządziła w zbożu lub kartoflach ogromne szkody. Była już o tem raz mowa w Berlinie, aby aby płacić pieniądze poszkodowanym gospodarzom, dzisiaj rząd nosi się z inną myślą. Chce on bowiem, aby uniknąć częstych kosztów, jakie teraz musiałby płacić, wytepić do połowy dziczynę. Wskutek ochrony pomnożyła się dziczyna tak dalece, że dzis jej za wiele, dla tego wytepienie jej byłoby na miejscu. W niektórych prowincjach państwa zostało zmieszczone nakaz zabraniający połowu na zwierzętne w pewnych latach miesiącach. Teraz ma wyjść rozporządzenie, aby zwierzętne w wszystkich okolicach, gdzie się ona znajduje w znaczniejszej liczbie, zabijano. Tym sposobem pozbędzie się wielu gospodarzy plagi i utrapienia, jaką przez dziczynę miedzi.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 22. Lipca.

Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniły swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

Na kościół w Krakowie na Skalce złożyły w dalszym ciągu: Albertyna Kużeja z Raciborskiej Kuźni 1 marek; Ryszard Dulla 50 fen.; Jan Potyka z Raciborskiej Kuźni 50 fen.

Razem złożono 39 marek 90 fenigów.

Na kościół św. Piusa w Berlinie złożyły: Alb. Kużeja z Raciborskiej Kuźni 50 fen.; Tomasz Szega z Budzisk 3 marki.

Dnia 20 Lipca obchodził Kościół katolicki uroczystość św. Eljasza i błogosławionego Czesława. — Bl. Czesław pochodził z Szląska ze znakomitego domu Odrowążów. Będąc już kanonikiem krakowskim, razem z bratem swoim Jackiem, przyjął habit w Rzymie z rąk św. Dominika. Wiele klasztorów założył w Pradze, Wrocławiu i t. d. i był opatem swojego zakonu w Polsce, i Czechach. Za życia i po śmierci słynął cudami. Umarł roku 1242, w 57 roku życia.

Chłopskie dziecko.

(Ciąg dalszy.)

Wdowa napaliła w piecu, jak się należy, i wygarnęła węgle, czekając dalszych rokowań.

No teraz — rzekła mądra baba — położyć dziewczynę na sosnowej desce i wsadzić ją w piec na trzy zdrowański. Ozdrowieje wnet, jakby kto ręką odjął!

Istotnie położono Rozalię na sosnowej desce (Janek patrzał na to z kąta izby) i wsadzono ją nogami naprzód do pieca. Dziewczyna, gdy ja goraco owiąła, ocknęła się.

— Matulu, co wy ze inną robicie, zawołała.

Cicho głupia, bo ci przecie wyjdzie na zdrowie.

Już ja wsunęły baby do połowy, dziewczyna poczęła się rzucać jak ryba w sieci. Uderzyła mądra baba schwyciła matkę obu rękami za szyję, i w niebogłosy krzyknęła:

— A dyć wy mnie spalicie matulu!..

Już ja całkiem wsunięto, piec założono deską i baby poczęły odmawiać trzy zdrowański.

— Matulu moja, matulu moja, jeczała nieszczęśliwa dziewczynka: — O matulu!..

Teraz Janek podbiegł do pieca i schwycił matkę za spódnicę.

— Matulu! zawołał z placem — a dyć ja tam na śmierć zaboli!..

Ale tyle tylko zyskał, że dostał w żeb, aby nie przeszkaǳał. Jakoś i chorą przestała bić w desce, rzucać się i krzyknąć. Deskę odstawiwo. W głbi pieca leżał trup, ze skórą czerwoną, gdzieniegdzie oblazła.

— Jeżu, krzyknęła matka, ujrzawszy dziewczynę niepodobną do ludzi.

I taki ogarnął ją żal za dzieckiem, że ledwie potrafiła mądrą przenieść zwłoki na tapczan. Potem ukłoniła się na środku izby i bijąc głową w klepisko, widząc już

— Racibórz. Uroczystość strzelecka, jaką się tutaj odbyła, nie powiodła się wcale, bo jej ciągle deszcze przeszkadzały. Z tego też powodu koncertów zapowiadanych w ogrodach nie było. Panowie strzelcy — wielu nawet z Austrii przybyło — nie mieli tym razem sześciu. — Gęsi z Królestwa Polskiego przychodzą w wielkiej ilości do nas. Za gęsi wyrosły placie się co najwycej 2 marki 50 fen. Wskutek tego handlu w nadgranicznych powiatach polskich hodują włościanie wiele gęsi. — Ciało na granicy rosyjskiej zostało znowu podwyższone. Widocznie Rosja chce się zapewnić od Prus odgraniczyć. — Syna hrabiego Udo Stolberga zabito na polowaniu na kaczki. Pewien strzelec znajdujący się w lódecie, strzelił tak nieszczęśliwie, że cały nabój roztrząsal młodemu hrabiemu czaszkę. Strzelec ów chciał sobie sam natychmiast życie odebrać i ledwie go od wykonania zamiaru powstrzymano.

Nowa gazeta wydawana tutaj przez Niemca i ewangelika rozzuciona została tu i owędzie pomiędzy czytelników „Nowin Raciborskich“. Odebraliśmy z tego powodu bardzo wiele listów, a z listów tych przekonujemy się, co nas wiele cieszy, że poznano się wszedzie na owej gazecie. Umieścić wszystkich listów nie możemy, bo zabrakły nam miejsca w „Nowinach“, które prze-

ciec o czemś pozytywniejszym muszą pisać, aniżeli o owej gazecie. W listach tych oburza się czytelnicy nasz miasto, że im gazete te nudzą i donoszą zarazem, że nikt

jeż z Polaków-katolików czytać nie będzie. Jak w pierwszym numerze tej gazety znaleźliśmy dowcipy i żarty o św. Michał i Spowiedzi świętej, tak w drugim chwali ona sobie Bismarcka, że to człowiek, według jej zdania, wielce zasłużony. Tak więc w gazecie tej w większości poszanowaniu księcia Bismarcka, aniżeli Święci Pańscy. — Reklamacje wojskowe t. j. pismo rodziców żądających uwolnienia syna od wojska, który już służy we wojsku, winne być napisane wtedy, kiedy już syna do wojska zabrano. Te reklamacje, które przed jego poborem zostały napisane, nic nie znaczą, bo musi być dowód na to, że właśnie w tym czasie, kiedy syn służy w wojsku, ojciec lub matka — wdowa na rodzinę pracować nie mogą.

Proszowiec. Kapało się tutaj w Odrze kilku młodych ludzi, kiedy nagle pewien ułan począł się topić. Przyszedł mu z pomocą jeden pisarz sądowy, którego topiący się pochwycił tak silnie za rękę, że go wcisnął do glebi. Po chwili puścił go znowu, wówczas przy pomocy trzech innych powrócił się topielca już w stanie bezprzytomny wyciągnięty z wody i do życia przywołany. Jakim sposobem ratować topielca należy, opisaliśmy to w ostatnim numerze „Nowin“. Nic trzeba się do niego nigdy zbliżać wówczas, kiedy jeszcze walczy z fala.

Brzeźnica. Pewien gospodarz kosząc zboże znalazły na polu trupa dziecka już gnijącego. Czyje to dziecko, dotąd niewiadomo. — Nieszczęście przesądza tu komornika Fr. Frycza. Przed tygodniem umarł mu chłopiec w wieku 5 1/2 lat i córka w trzecim roku. W tym samym dniu urodził mu się synek, a żona w tydzień po połogu umarła.

Koźle. U nas żniwa w pełnym biegu. Rolnicy nasi tak zajęci byli robotą w polu, że na ostatnim targu mięjskim prawie niczego na targ nie zwieli. Oby tylko pogoda sprzyjała i zboże jak najwcześniej mogło być zabrane z pola do stodół.

Birawa. W młynskim stawie utonął chłopezyk czteroletni. Nieostrożność dziecka i niedopilnowanie go przez starszych była przyczyną nieszczęścia.

Gliwice. Dwóch robotników wydalonych z pewnej fabryki, znajdujących się w podpalonym stanie, wróciło do

budynku i pozrucało pasy maszynowe, tak że chwilowo fabryka przestała pracować. Obydwóch robotników musiano przemościć z fabryki wydalić.

Księzyska pod Gliwicami. Ojacobójstwo popełnione w naszej wsi. — Syn w napadzie gniewu zabił swego ojca kilku uderzeniami siekier, zadając mu następnie kilka ciosów nożem w piersi, tak że wnętrzności wyplynęły. Gdy morderca schwyciono, opowiadali on, że zamordował ojca ze zemsty za to, iż go ciągle bit i poniewierał. Dalej opowiadali, że kroś do niego w nocy przeszła, kiedy razem z ojcem spała na górze w pańskiej izbie zasadnej i kazała mu ojca zabić. Zbrodniarz nie okazał dotąd żadnej skrupuły. Został on natychmiast aprobowany do więzienia.

Bytom. Na łączce znajdującej się w bliskości strzelnic miejskiej, znaleziono trupa pewnego robotnika. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, nieszczęśliwy został raniony paraliżem i przez dłuższy czas widocznie leżał na łączce, bo kiedy go znaleziono, członkami ciała były już sztywne i zimne. O ile z wyglądu trupa sądzić można, liczył umarły 34–38 lat. Kim on jest nikt dotąd nie wie.

(†) Zaborze. Donoszą o kilku wypadkach bardzo nieszczęśliwych. Na torze kolejowym wiodącym do Zaborza jeden z urzędników kolejowych, kawaler, jeszcze,

rodom z Orzegowa, zeskoczył wśród biegu z woza i padł tak nieszczęśliwie, że mu przeszedł wóz przez oba ramiona i nogi. Nieszczęśliwego zamieszczone do tutejszego zakładu Sióstr Miłosierdzia. Lekarz, który na miejscu przybył, osiągnął po dokładnym zbadaniu, że jest nadzieja wyzdrowienia. Drugi wypadek wydarzył się na torze kolejowym królewskim wiodącym od Rudy do Zaborza. Jakis starzec, podobno w zamiarze odebrania sobie życia, zaczął się na ręku na szynę w tej chwili, kiedy pociąg nadchodził. Maszynista, myśląc że to pies, nie zatrzymywał pociągu, który z całego gwałtownością uderzył na starca. Uderzając w czoło nieszczęśliwego, prawdopodobnie śrubą, wybił mu na ziemię większość talara, przez którą widać było zakrwawiony mózg. Oprócz tego pokaleczone zostały w okropny sposób nogi. Lekarz osiągnął, że nieszczęśliwy zaledwie kilka godzin żył będzie, ale kiedy do drugiego dnia pokaleczony został przy życiu, zawołano drugiego lekarza do porady, aby mu odjąć nogi. Przecież obydwa uznały, że starzec nie przetrzymałby takiej operacji. Starzec miało podobno do rozpaczliwego doprowadzić to, że komuś pożyczyl pieniądze i że te pieniądze stracił. Ile w tem prawdy, nie wiem. Nieszczęśliwy człowiek dotąd żyje.

Wczoraj przywieziono znowu do lazaretu robotnika kolejowego, strasznego poraniciego i pewnego górnika z kopalem „Guido“, który nie zdążył schronić się przed wystrzałem z naboju. O życiu tego ostatniego powątpiewają lekarze. — Ze stawu pobliskiego wyciągnięto też trupa 18 letniego młodzieńca, który się poszedł tam kąpać i przy kąpieniu utonął. Otóż w tak krótkim czasie tyle nieszczęścia, kiedy większość ostrożności ze strony nieszczęśliwych, mogłyby była zapobiedz.

Chropaczów pod Królewską Hutą. — Przyszedł do wielkiej bitwy pomiędzy ludźmi a żandarmami, a to z powodu następującego. — Pewien żołnierz przeszedł w towarzystwie swego znajomego do urzędnika miejskiego, chcąc się odmówić u niego z urlopu. Urzędnik zwrócił mu na to uwagę, że w jego pokoju powinien zjechać czapkę, bo żołnierzowi tylko w pełni wolno pozostać w pokoju. Na to odpowiedział żołnierz, że urzędnik nie zna się na tem. Wskutek tego wystrzelony urzędnik człowieka tego z mieszkaniem, przy czym mu przytrzasnął nieumyslnie drzwiami palce. — Wyrzucony poza drzwi kamieniami do drzwi urzędnika i krzyżem

gospodarstwie, raczej zawadę, więc poradziwszy się kumą Andrzeja, postanowiła chłopca oddać w naukę.

— A czy mnie we szkole nauczają, wiatraki budować? zapytał Janek.

— Oho, nancza cie nawet w kancelarii pisać, byles był chętny. — Wzięła wtedy wdowa cztery mendle jaj w wesele, chłopca w garniturze strachem poszła do nauczyciela. Wszedłszy do izby zastała go, jak sobie latał stary kożuch, bo nauczyciel był kawalerem i żony nie miał. Pokloniła mu się do nog, doręczyła przyniesione jaj i rzekła:

— Klamdę się też panu rektorowi i sleinie proszę, żeby mi wielmożny pan tego oto wisiuś wziął do nauki, a reki na niego nie zdroił, jak rodzeństwo ojciec. — Wielmożny pan rektor, któremu słoma wyglądała z dłużawymi butow, (bo to było w tych latach, kiedy panom rektorom bardzo licho płaciło), wziął Janka pod brodę, popatrzył mu w oczy, poklepał.

— Ladny chłopak, rzekł, a ty co umiesz?

— Jużci prawda, że ladny, pochwyciła matka, ale musi chyba nie mieć umie.

— Jakże więc, wy jesteście matką i nie wiecie co chłopak umie? spytał pan rektor.

— A skąbym ja miała wiedzieć co on umie, przecież ja baba, mnie do tych rzeczy nie, co uczył się on, niby mój Janek to wie, że uczył się bydlę pasę, drzewa szcypyć, wodę ze studni nosić a chyba już nic więcej.

W taki sposób wysłano chłopca do szkoły. Ale, że matce żal było podarowanego paru mendli jaj, więc dla uspokojenia się, zebrała pod domem paru sąsiadów i raziła się ich, czy to dobrze, że Janek będzie odprowadzić do szkoły, i że taki wydatek za niego poniesła.

Tej — odeszwał się jeden z gospodarzy — niby na nauczycielowi z gminy się placi, więc na marcie moglibyście mu nic nie dawać. Ale zawsze on się upo-

w nieboglosy. Tłum ludzi, który się przypadkowo zebrał, począł do samego czynie, tak że urzędników widział się zniewolonym zawieźwać pomocy policyjnym. Kiedy na miejscu kilku żandarmów przybyły, tłum ludzi oparł się im. Przy szlo do bójki, trzy osoby zostały ciężko ranione, jeden z żandarmów otrzymał ranę od kuli rewolwerowej, która wystrzelili niemaumyslnie jeden ze żandarmów. Dopiero kiedy większa ilość żandarmów przybyła, tłum się uspokoił.

— **Królewska Huta.** W czwartek pewien młody górnik z lekomyślności popryskal wapnem twarz jednemu ze swych towarzyszy. Popryskany odniósł przy tej sposobności takie rany na twarzy, że go musiano odwieść do lazaretu. Lekarze obawiają się, czy nieszczęśliwy nie utraci wzroku na zawsze. — Inny robotnik w wieku 19 lat chciał się ochłodzić, dla tego poszedł się do stawu kąpać, zaledwie jednakowo wstępował do wody, tknięty paraliżem, umarł natychmiast. Nie trzeba nigdy będąc spoczym, kapać się w zimnej wodzie. — Jeden z sekutników magistrackich, zebrałys podatku 500 marek, uciekł z pieniedzmi do Wrocławia, gdzie je wszystkie przemarnował. Wezoraj stawił się sam przed magistratem, żądając ukarania.

— **Hajduki.** Dzisiaj przyszło tu pomiędzy robotnikami a żołnierzami do bójki. Przy tej sposobności został miejscowości żandarm skaleczony w nogę. Podobno pewien malarz miał być temu winien, że do bójki przyszło.

— **Pszczyna.** W jednej z okolicznych wsi trudni się pewien gospodarz hodowią koni. Niedawno temu, kiedy sobie wyjechał za wieś, spotkał na drodze kominiarza, który go prosił, aby na drugim koniu pozwolił mu przejechać się. Gospodarz ów przystał na to, ale tylko pod tym warunkiem, jeśli kominiarz wraz z miotą i drabiną na konia wsiedzie. Kominiarz dosiadł tedy konia, zabierając wszystkie narządzia. Wówczas gospodarz całym pedem ruszył ku wsi, a koń kominiarza przywrócił do swego towarzysza, puścił się za nim. Ludzie zababoni, widząc jak kominiarz na koniu pędzi za owym gospodarzem, sądzili, że to zły duch gospodarza goni. Dopiero później sprawa ta się wydała, i ze zababonnych ludzi się wysmiano.

— **Zawodzie.** W naszej wsi zostanie założona niedługo lejarnia stali. Fabrykanie otrzymali już pozwolenie na jej wybudowanie od wydziału powiatowego.

— **Miedźdin.** Na tutejszym cmentarzu popełniono czyn hanięby. Jasna ręka zbrodnicza poobrała krzyże, połamała ogrodzenia, podeptała kwiaty rosnące na grobach, a w kostnicy powybiawały wszystkie szaty. Któżby mógł tak haniębnego postępu dopuścić się na chrześcijańskim cmentarzu? Może się policyjni powiedzieć zbrodniarza wykryć i ukarać. — Ktoś inny podpalil znowu ze zemsty szopę pewnemu gospodarzowi w Holcowicach, Na pomoc przybyła natychmiast straż ogniowa i pożar stumila. Gdyby nie szybka pomoc stały ogniowej byłyby splonęły kilka innych budynków. Sprawcy pożaru także nie wyjaśniono, choć podejrzenie pada na pewnego człowieka, który miał ze zemsty owemu gospodarzowi szopę podpalic. Złodziny nie ujdzie zapewne reki sprawiedliwości, a sprawna przedzej, czy później się wyda.

— **Opole.** Jak się dowiaduję, wskutek rozporządzenia prezydenta rejonu tutejszej został ograniczony czas, w którym nierogacizna i bydło austriackie pod dozorem musiało pozostać z pięciu dni na dwa. Będzie to wielkiem ułatwieniem dla masarzy i spodziewać się należy, że nareszcie ceny mięsa się obniżą. — Nauka dla kobiet chcących się wyczyć akuszerstwa, rozpoczęcie się tutaj 1 Października. Do dnia 20 Sierpnia każda kobieta chcącą w nauce tej brać udział, winna przesłać swia-

mima, a takich co nie dawały mu czegoś osobno, gorzej uczy.

— A dobrze też z niego i tor?

— No, n' czego. On niby jak z nim gadać, to się wiele nie domówisz, ale uczy — jak wypada. Mój przeciwi chłopak chodzi do niego dopiero trzeci rok i już znacale abecadło — z góra na dół i z dół do góry.

— Eh, cóż to znaczy abecadło — odezwiał się drugi gospodarz.

— Już ci, że znaczy — rzekł pierwszy. — Nibyście to nie słyszeli, co nieraz nasz sołtys powiadają: Żebym ja choć miał abecadło, tobym z takiej gminy miał dużo dochodu.

W parę dni później Janek poszedł pierwszy raz do szkoły. Wydała mu się taka prawie porządna, jak ta izba w karczmie, co w niej szynka stoi, a ławki były w niej jedna za drugą, jak w kościele. Tylko że piec peki i drzwi nie domykały, więc trochę ziębiło. Dzieci miały czerwone twarze i ręce trzymały w rękawicach, nauczyciel chodził w kożuchu na sobie i w baraninie czapce na głowie. A po kącach szkoły siedział biały mróz i wyrzeszał na wszystko iskrzące ślepie. Usadzono Janka między tymi, co nie znali jeszcze liter i zaczęta się nauka. Janek upomniany przez matkę ślubował sobie, że musi się odznaczyć. Nauczyciel wziął kredę w skostniale palce zdezeloowanej tablicy napisał jakiś znak.

— Patrzcie dzieci! — mówił. — Tę literę spamiętać łatwo, bo wygląda tak, jakby kto kozaka tańcował i czytał się! Cicho tam osły!... Powtórzcie a... a...

— A... a... a... zwołali chórkiem uczniowie ostatniego oddziału.

Nad ich piskiem gorował głos Janka, ale nauczyciel nie zauważał go jeszcze. Chłopaka trochę to ubodło. Nauczyciel wyrysował drugi znak.

decieństwo policyjne, że się dobrze prowadziła, świadectwo lekarza powiatowego, że jest zdrowa, dalej zezwolenie ojca, matki lub męża. Koszta tej nauki wynosiła 250 marek. — Wczoraj wieczorem utonął w Odrze chłopiec 12 letni, syn pewnego stolarza. — Kradzież popełnił tu nienaznajomy człowiek w jednym z tutejszych gościńców. Spali on w tym samym pokoju z pewnym maszynistą. Gdy się ów maszynista rano przebudził, nie znalazł w portmonetce 32 marek i swego zegarka kieszonkowego. Wszystko to zabrał jego towarzysz, oddaliwszy się tajemnie w nocy. Odra sprawdzała tutaj masy prochu. Niedawno przystąpiła się publiczność z mostu kilku statkom napelnionym prochem. Dawniej ostrzegano dzień naprzód o każdej przesyłce prochu, dzisiaj tego zaniechano. Podobno nieszczeńie mogłoby łatwo nastąpić, gdyby ktoś z góry przez nieostrożność rzucił palącą się cygaro. W takich razach zrobiłaby publiczność lepiej, żeby przewozowi prochów z mostu się nie przypatrzyła. — Woźnica pewnego kupeja przejechał na przedmieściu dwuletniego dziecka. Ojciec dziecka wydał woźnicy bat i obit batem niebacznego człowieka. Woźnica tymczasem oskarzył ówego o napad na publicznej drodze, ojciec zaś przejechał dziecka woźnici o lekomyślność. Sprawa rozstrzygnie się przed sądem.

— **Głupczyce.** Strasznego morderstwo popełniono na pewnym człowieku, pochodzącego z naszej okolicy w Szpanowie w Brandenburgii. Dwóch łobuzów napadło go w bliskości szosy o godzinie 5-ej rano i zbiło go tak straszliwie, że nieszczęśliwy wkrótce umarł. Pewien urzędnik dozorujący fabrykę broni, znajdująca się w bliskości miejsca, zbrodni usłyszał krzyk o pomoc w tej chwili, kiedy dwóch ludzi przebiegły obok niego szybko, biegając ku rzecze Szprewie. Następnie ujrzał podnoszącego się powoli ze ziemi człowieka oblanego krwią. Człowiek ów doszedł tylko do szosy i potem upadł na ziemię bezprzytomny. W stanie nieprzytomnym zamieszczonego do lazaretu, gdzie nie przyszedłszy do przytomności umarł. Z papierów, jakie miał przy sobie, dowiedziano się, że nazwisko jego jest F. Pech i że rodem z Wysokiej. Przy nieszczęśliwym nie znaleziono pieniędzy. Dla tego morderstwo popełniono prawdopodobnie w celu rabunku. Liczył on lat 57. Czy posiada tu krewnych, tego nie mogłem się jeszcze dowiedzieć.

— **Poznań.** Aż dwie ofiary naraz byłyby pochłonęte nasza Warta wzorzą podwieczor, gdyby z poswięceniem siebie dla miłości bliźniego a z narażeniem własne życie pewien pan nie był pospieszył topilem z pomocą.

Po wykupaniu się już, ubrany stał ów pan nad rzeką, gdy w tem spostrzegł, jak pewien chłopak, umiejący zresztą pływać, który drugiemu topiciemu się spieszysz na ratunek, sam się już topić zaczynał. Nie namyslając się długo, z rzucił z siebie tylko wierzchni surdut i wskoczył w głębio. Bliskiego chłopca, tego który ratował, naprzód pochwycił i uwolnił od kurczowych uścisków właściwego topica i popchnął go do brzegu, następnie poszukując topica pod wodą, schwycił go za włosy, i wyniósł na ląd. Liczne grono nadbrzeżnych widzów z podziwem patrzyło na ten czyn odważny.

— **Z Ameryki.** Pomiędzy przybyszami, jacy wylądowują na brzegach Stanów Zjednoczonych jest także wielka liczba Polaków. Najwięcej wysiada ich w Nowym Yorku, zasadzają się po całej Ameryce. Przybysze ci są narażeni na strasne zdzierstwa, bo pierwszy lepszy oszust, korzysta z ich nieświadomości i nieznajomości stosunków, oszukuje ich, gdzie tylko może. Wyduści z nich ostatni senig, niedbając o to, że przez to znajdą się w rozpacznym położeniu. Wielu znów przybywa tutaj takich, którzy po zapłaceniu kosztów prze-

— Tę literę — mówił — zapamiętać jeszcze łatwiej, bo wygląda jak precel. Widzieliście precel?

— Wojtek widział, ale my to chyba nie — odrzekał się jeden.

— No, to pamiętajcie sobie, że precel podobny jest do tej litery, która nazywa się B. Wolaćcie be... be...

Chór zawała be! be! be! Janek tym razem rzeczywiście się odznaczył. Zwinął obie ręce w trąbkę i beknął, jak roczne ciele. Śmiech wybuchał w szkole, a rektor aż zatrząsł się z gniewu.

— He, krzyknął na Janka. — Toś ty taki zuch? Ze szkoły robisz cieletnik? Dajcie go to na rozgrzewkę.

Chłopiec ze zdziwienia aż osłupiał, ale nim się upamiętał już go dwaj najsielsijsi ze szkoły chwycili za ramię, wyciągnęli na środek izby i potożyli. Jeszcze Janek nie dobrze zrozumiał o co chodzi, gdy nagle uczuł kilka tegich razów i usłyszał przestroge:

— A nie becz, hultaju, a nie becz!

Puściли go chłopiec, otrząsnął się jak pies wydobyty z zimnej wody i poszedł na miejsce. Nauczyciel wyrysował trzecią i czwartą literę, dzieci nazywały ją chorem, a potem nastąpił egzamin. Pierwszy odpowiadał Janek.

— Jak się ta litera nazywa? pytał nauczyciel.

— A... odparł chłopiec.

— A ta druga?

Janek milczał.

— Ta druga nazywa się be powtórz osle!

Janek znów milczał, bo pamiętał dobrze, że w szkole beczce nie wolno.

— Co hultaju jakiś jesteś hardy? Na rozgrzewkę go! I znowu ci sami, co pierwsi kolędy pochwycili go, a nauczyciel udzielił mu taką samą liczbę pretów, ale już z upomnieniem.

(ciąg dalszy nastąpi)

wozu, nie mają ani feniga w kieszeni. Ich położenie jest okropne, bo grozi im głód i niedza, a tu nie masz nikogo, który im podał pomocną rękę. A jednak i to ich smutne i niedzne położenie umieję wyzyskać niesunienni oszust i zrobić z niego dla siebie zysk. Oto, gdy głód już im doskwią, w postaci dobrotęcych zbliżą się do nich, kupują im po bochenku suchego chleba i obiecuje wystarać im się o pracę. Zgłodnieli błogosławia ich jak aniołów, chociaż to są ludzie czyniący na nich zgubę. Wkrótce potem przybywają oni z farmerami (gospodarzami angielskimi), którzy im dobrze płacą za tych białych niewolników. Farmerzy zabierają ich z sobą, a skoro ci popracują u nich przez lato, wypędzają ich od siebie na zimę, nie dawyszy im nic za ich ciężką pracę. I znów znajdują się w tem samem ciężkim położeniu co poprzednio, a jedynie kto się wzbogacił, to tylko chyba oszust, który ich zaprzedał.

— **Sprytny rzeźmieszek.** W jednym z większych miast Stanów Zjednoczonych zdarzył się w tych czasach wypadek eszustwa, które słusznie w rzędzie najsprytniejszych stanąć ma prawo. Wieczorem w znanej miejscowości restauraci zjawił się młodzieniec, wykwintnie ubrany, który zdążył kolację i pochwalił się kucharza, zapytając w koncu kelnera, dla czego nie wydaje mu reszty z wypłaconych przed chwilą 100 dolarów. Kelner ze zdziwieniem odparł, iż banknotu nie odbiera, prosi natwet o wyrównanie rachunku za kolację, który dwa dolary wyniósł. Ale gośćtał się nie niecierpliwić, zauważano gospodarza.

Oto patrz pan — rzekł do niego młodzieniec, dobijając pugilares z kieszeni — miałem przed chwilą pięć stodolarówek, obecnie mam ich tylko cztery. Zresztą jeżeli pan chce dowodu, mogę mu podać numer banknotu, wydanego przed chwilą, a jeżeli znajdzie go pan u siebie w kasie, będzie to chyba nieomylnie stwierdzeniem słusznosci po mojej stronie.

Gospodarz pobiegł do kas i rzeczywiście wymieniony banknot znalazł, poczem, przepraszając gościa, wyliczył mu reszty 98 dolarów. Młodzieniec najspokojniej schował pieniądze do kieszeni i suty napiwek zastawiwszy kelnerowi, wyszedł.

Po chwili dopiero gospodarz przypomniał sobie, że stodolarowy wręczony mu został przez jednego z gości rano jeszcze. Pokazuje się, iż miano tu do czynienia z dwoma rzeźmieszkami, którzy, przyznać nalezy, wecale sobie sprytne poczynali.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu W. S... w Brzezach. List przeczytaliśmy, zauważając, że on i dobrze napisany. Prosimy przy sposobności o wiadomości inne.

Po Pszowej. Panu S. Sz. dziękujemy i umiescimy w przyszłym numerze.

Jak ratować utopionych

napisali dla „Nowin Raciborskich” dr. J. Z.

Jak tylko wyciągnięto topiecia — należy natychmiast położyć go w suchem miejscu, gdzie świeże powietrze, na jakim sieniku lub derce, twarza na dół ku ziemi, ażeby woda, która dostała się do gęby i nosa, mogła dobrze odpływać. Zaraz potem palcem, obwinietym w czystą chustkę, oczyścić gębe i nos z błota piasku i rozebrać topiecia tak, aby sztywa piersi i brzuch były odkryte. Po takim przygotowaniu należy starać się wszystkimi silami wzbudzać w utopionym oddech. Dla tego trzeba leczyć piórkiem albo palcem w nosie i gardziel; pod nos podsuwać mocny ocet, chrzan tartą, twarz i piersi natierać wódką lub octem, skrapiać zimną wodą; nogi i ręce natierać suknem lub płatem, z początku słabo, potem coraz mocniej aż do czerwoności. Gdy jednak to wszystko nie pomaga, topiecie znaku życia nie daje, należy robić tak:

Położyć topiecia na ziemi, albo sianie — na wzak. Pod głowę, pod ramiona i pomiędzy łopatkami podsunąć poduszkę albo odzież zwiniętą w walek, tak, ażeby głowa i plecy leżały wyżej niż brzuch i nogi. Język topielcowi wyciągnąć, albo niech go kto przytrzymuje, albo przywiązać go chustką lub tasiemką pod brodę. Skoro to zrobione, jeden z ratujących staje albo kleka z tyłu przy głowie topielca, bierze go za ręce tuż powyżej lokci, podnosi je i ciągnie z wolna ku górze tak, żeby ręce utopionego dotykały uszu. Jedwo podniosi ręce i potrząsa głową chwilę, — zaraz powoli opuszcza je na dół ta sama droga co podnosił i przyciska mocno do boków pierś. Dobrze jest, jeżeli podczas każdego przyciskania rąk do boków pierś (ale tylko podczas przyciskania rąk do pierś) drugi ratujący ostrożnie nagniąta brzuch topielca, a inny zginąwszy mu w kolana nogi przybliża je do brzucha. Chwilę podtrzymawszy ręce przyciśnięcie tymi znów podnosi je do góry i wyciąga lekko w góre, potem znów spuszcza, przyciska do boków i tak ciągle w kółko czasem przez kilka godzin. Jeżeli jednak człowiek zmęczył się tym ciągłym podnoszeniem i opuszczeniem rąk, — niech pokaże drugiemu, jak się to robi i poprosi go o wycięcie, ale niech nigdy nie przerywa, bo cała robota będzie na próżno. Jednocześnie, gdy jeden wzbudza oddech podnoszeniem i spuszczaniem rąk, drugi ratujący powinien natierać nogi szczotką albo suknem, czymkolwiek zresztą, byleby nie czem ostrem. Chociaż czasem długo nie możecie przyprowadzić topielca do życia, nie traćcie nadzieję, bo były wypadki, że dopiero po dnia godzinach życie powracało. Jeżeli zobaczyście, że życie powraca, że skóra się rozgrzewa, trochę czerwienieje, że piersi się ruszają, nie przedstawajcie jeszcze rozbudzać oddechu, wciąż natierajcie ciało, na nogi przykła-

